

Zespół Filmowy

"R O N D O"

" J A N K A "

Scenopis serialu telewizyjnego
Archiwum twórczości Janusza Łęskiego

Odcinek IV



877 M

Janusz Ł ę s k i

1987

- 1 -

S c e n a 1

Podklasztorze
Yczołówka/

plener, dzień

Uj. 126 - 50 m

Sceny pod napisy czołowe jak
w odcinku pierwszym

Leimotyw muzyczny serialu

S c e n a 2 ~~16~~

Plener, dzień

Przed kościołem w Podklasztorzu

Uj. ~~183-187~~ 27-32

20 m.

AKTORZY: Jakub, Bromski, Julek, Franek.

Jest niedziela, pogógnie.

Ludzie idą na nabożeństwo.

Z drugiej jazdy "Elemacka".

Nadchodzi Bromski z Julkiem.

Podbiega do nich Franek.

FRANEK:

W waszej kawce siedzą już
Nowaki.

Bromski poruszył nerwowo wąsikami.

Wchodzą obaj do Kościoła.

Wierni tłoczący się u wejścia robią
im przejście.

Archiwum twórczości Janusza Łęskiego

S c e n a 173

Wnętrze naturalne, dzień

W kościele

Uj. 182-195 33-44

35 m.

AKTORZY: Julek, Bromski, Orły, Dziadek,
Janka, Wilki, Franek, Marta,
Adela, Ksiądz, Ministranci,
Wierni.

Z dalszej jazdy "Elemasa" ułożonej
po środku nawy głównej.

Jakub Bromski i Julek kroczą środkiem
nawy.

Zatrzymują się przy ławce.

Siedzą już tam Nowakowie - Janka,
Dziadek, Marta, Adela.

Marta spogląda zakłopotana na Bromskiego.

Spuszcza oczy na ziemię.

Bromski wili wzrok w Dziadka, który na-
głębił się w lekturę modlitewną i udaje,
że niczego nie zauważył.

Po chwili Dziadek podnosi wzrok i daje
Bromskiemu oczami znak formalnego po-
witania. Przez cały czas porusza wargami,
jakby się modlił, żeby mu nie przeska-
dzano.

Bromski nerwowo porusza wąsikami.

Mirzy Dziadka iskrzącym się gniewem i
spojrzeniem. Cedzi przez łyzy.

BROMSKI:

Panie Nowak...

Janka wychyla się ze swego miejsca
i mówi do Julka głośnym szeptem.

JANKA:

Następnym razem musicie
przynieść sobie składane
krzeselka.

JULEK:

Żeby wsiąść na konia to ja
stołków nie potrzebuję.

~~Wspaniały~~
Ksiądz odwraca się od ołtarza i
ogarnia wiernych karcącym spojrzeniem.
Intonuje pieśń.

KSIĄDZ: /śpiewa/
Christus vincit, Christus regnat,
Christus, Christus imperat...

Wierni podchwytną.
Wszyscy śpiewają razem.
Śpiewają Radoszowie w kawce
i Bromscy stojąc obok kawki.

WIERNI: /chórem/
Christus vincit, Christus regnat,
Christus, Christus imperat...

Z Kościoła ukradkiem wychodzi
Walek i Pyskacz.

Uj. ~~1945~~ 45-65

85 m.

AKTORZY: Julek, orky, Janka, wilki, Franek
Orky i wilki zajęły miejsca po przeciwnych brzegach rzeki

Janka i Julek - każde na swoim brzegu, siedzą w głębi za swoimi grupami. Jako przyszli zawodnicy tylko obserwują pertraktacje stron, które prowadzą na samym środku strumienia ich sekundanci.

Julka reprezentują Bronek i Kostek.

Z ramienia Janki - Ignasz i Kaśka.

Sekundanci stoją na środku rzeki po kostki w wodzie - strumień w tym miejscu jest płytki.

Archiwum twórczości Janusza Łęskiego

2

Janka krzyczy ze swego miejsca.

Julek również woła ze swego miejsca.

Franek podnosi się z miejsca, krzyczy.

Wilki i orky wybuchają śmiechem.
Franus wpada w złość i wybiega.

BRONEK:

W niedzielę na odpuscie, w samo południe.

KOSTEK:

Od kamienia do zarośli nad rzeką i spowrotem. Trzy razy w obie strony.

KAŚKA:

Niech będzie. Kto sędziuje?

BRONEK:

Kowal

JANKA:

Sędzia ma być nasz. Sędzią będzie wuj Ambroży.

JULEK:

Ale kowal także.

FRANEK:

I ja będę sędzią...

WALEK:

Będziesz sędziował w zawodach koni na biegunach...

Bronek wraca do pertraktacji.

BRONEK:

Sekundanci mają być rozstawieni na trasie.

KASKA:

Ja się nie zgadzam! Ja chcę wszystko widzieć!

BRONEK:

Głupia! A na trasie to nigdy nie będziesz widziała?

IGNAS:

Ty jak mówisz do naszej dziewczynki?!

BRONEK:

No, co!

Nadbiegają Janka i Julek. ..
Rozdzielają poszturchujących się.
Teraz na środku rzeki stoją w
wodzie Janka i Julek.

JULEK:

To jak, zgadzasz się na nasze warunki?

JANKA:

Dobrze... Oboje na siódkach!

WALEK:

I teraz przegrasz i będziesz musiał zrobić to, co ci każemy.

Julek patrzy drwiąco na Janke.
Janka zgadza się.

JANKA:

Zrobię, a co?

WALEK:

Krzykniesz z konia na środku placu, żeby wszyscy słyszeli: "Niech żyją wilki!"

Muszą być wszystkie te trzy słowa.

JANKA:

Dobrze. Jak przegram, to krzyknę.

Do Janki i Julka na środku rzeki podbiega Pyskacz.

PYSKACZ:

Za mało. Musisz nocą przejść

~~Wstęp~~

7 - 20 -

Janka spogląda na Julka, który patrzy na nią z drwiącą miną.

Janka zastanawia się przez chwilę.

Sam przez omentarz... O ile nie uciekniesz ze strachu.

JANKA:

Dobrze, przejdę.

JULEK:

A twoje warunki?

JANKA:

Mnie wystarczy, że wygram.

Janka odwraca się i odchodzi na brzeg z dumnie podniesionym czołem.

Julek poczerwieniał ze złości.

Pyskacz ogląda się za odchodzącą.

PYSKACZ:

Ale harda! Ochwacimy jej konia i mina zaraz zrzednie!

Julek wykładowuje gniew na Pyskaczu.

JULEK:

Ani mi się waży! Jazda będzie fair play!

Julek wraca na brzeg.

Pyskacz zbity z tropu patrzy za nim.

Na brzegu stoi Walek, który daje mu oczami do zrozumienia, żeby się nie przejmował tym, co mówi Julek.

Pyskacz uśmiecha się znacząco.

Ty byś miał gniazdo...

S c e n a

105

Zajezd. Podwórze.

Plener, noc. Burza,
deszcz

Uj. 212-225 66-78

28 m.

AKTORZY: Pyskacz i Walek.

Pyskacz i Walek dostają się na
podwórze przez ogrodzenie.

Skradają się między zabudowaniami.

Zatrzymują się.

PYSKACZ:

Wołaj psa!

Walek gwiżdże.

Z ciemności dobiega szczeknięcie.

Nadbiega Asso.

Chłopcy rzucają mu kości

WALEK:

Jedź, piesku, jedź!

Asso zabiera się do jedzenia.

Walek i pyskacz wymijają go i idą

w głąb podwórza.

Walek zatrzymuje się. Wyraźnie ma
skrupuły.

PYSKACZ:

Wracaj!....Julek i tak wygra...
będzie jechał faur playem...

WALEK:

A jak się jedzie tym plejem?...

PYSKACZ:

Zapytaj Julka. Już on ci wytłu-
maczy...

WALEK:

Ty byś mniej gadał...

Pyskacz wrusza ramionami.

Wchodzą do stajni.

Po krótkiej chwili wychodzą z czymś
owiniętym w derkę.

S c e n a 206

Gospoda w zajeździe

Wnętrze naturalne,
dzień

Uj. 228-230 79-84

10 m.

AKTORZY: Dziadek, Adela, goście.

Jest popołudnie.

W dospodzie jest już sporo gości.

Dziadek krząta się przy bufecie.

Ustawia na tacy zakąski.

W drzwiach staje Adela.

ADELA:

Przyszli po Alaskę.

Dziadek odstawia tacę na kontuar.

Wyciera ręce o fartuch.

DZIADEK:

Niech Adela obskūży gościa przy
czwartym stoliku. Jeszcze ma
być duże piwo...

..Archiwum twórczości Janusza Łeskiego

Dziadek odchodzi w kierunku wyjś-cia.

S c e n a 27

Plener, dzień

Zajazd. Podwórze.

Uj. ~~234-254~~ 85-712

~~125m~~ 125m

AKTORZY: Dziadek, Marta, Handlarze, Adela, Janka, Ignas, Filip.

Na podwórzu stoi handlarz, mimo upału
ma czapkę na głowie. W ręce trzyma bat.

W podkłęzu stoi pastuch Filipa

Z gospody wychodzi Dziadek.

Handlarz zdejmuję czapkę na powitanie.

HANDLARZ:

Witam wielmożnego pana!

DZIADEK:

Niech będzie pochwalony!

W drzwiach staje Marta.

Handlarz kłania się jej również.

HANDLARZ:

Padam do nóżek szanownej
pani!

Marta odpowiada mu skinięciem
głowy, ale pozostaje na ganku.

DZIADEK:

W jakiej to sprawie, jeśli
wolno spytać?

Dziadek stara się nie okazać
zdenerwowania, jednak pociera
nerwowo ręce o spodnie na biodrach.

HANDLARZ:

Przyszedłem zobaczyć, jak
się ma mój koń...

Dziadek wpada handlarzowi w słowo.

DZIADEK:

Dzięki Bogu, Alaska ma się
dobrze...

Z kolei handlarz wpada Dziadkowi
w słowo.

HANDLARZ:

... i uwolnić wielmożnych
państwa od tego ciężaru...
Po uregulowaniu wszelkich
należności.

Marta jest zadowolona, że sprawa
konja przybiera taki obrót.

MARTA:

Chwała Bogu, nareszcie...
Należy się...

Za Martą ukazuje się Adela,
która nie wytrzymała z ciekawości
w gospodzie.

DZIADEK:

Za wcześnie, panie, za wcześnie.
Alaska jest jeszcze bardzo chudy,
bardzo...

ADELA:

Jest spasiony jak wieprz! Niech
pan zajrzy do stajni.

Handlarz czuje się zdezorientowany.
Spogląda to na Dziadka, to na Matkę
Janki, to na Adelę. Czuje jednak,
że ubije tu niezły interes, więc
uśmiecha się chytrze.

MATKA JANKI:

Należy się...

FILIP:

Konia nie ma w stajni. Janeczka
wyprowadziła go na pastwisko.

Matka Janki ogląda się na nią
niemile zaskoczona. Woła do
pastucha.

MATKA JANKI:

Niech Filip podskoczy na psatwis-
ko, żeby Janka wracała z koniem.

Filip przyjmuje polecenie i
srywa się gorliwie do jego wy-
pełnienia.

Powtarza polecenie.

FILIP:

Żeby zaraz wracała!...

Biegnie na drogę.

Matka Janki woła za nim.

MATKA JANKI:

...z koniem!

Pastuch macha ręką, że
zrozumiał.

Zatrzymuje go głos Dziadka.

DZIADEK:

Filip, wracaj!...

Dziadek zwraca się do Handlarza. ... Nie ma co niepokoić dziew-
czyny. Dogadamy się, nie?

HANDLARZ:

To zależy... Za tę fatygę, co ja

państwu przyczynikiem, mogę dać,
no.... powiedzmy dwa tysiące....

Handlarz wyjmuje plik
banknotów i odlicza je. Podaje
Dziadkowi.

Dziadek pokazuje na Adelę.

DZIADEK:

Ja nie potrzebuję za fatygę. Pienią-
dze należą się Adeli. Ona zajmowała
się koniem....

Handlarz podchodzi do ganku,
podaje banknoty Adeli.

DZIADEK /off/ ..

No, to ile pan chce za niego?...

No, za Alaskę, za konia.

Matka Janki słysząc to
mamrocze pod nosem.

MATKA JANKI:

O Boże! Co on robi najlepszego!

Odwraca się i mówi gniewnie
do Adeli, która chowa pieniądze
do fartucha.

...Adela! kto obsługuje gości?

Obie wracają do gospody.

DZIADEK: ..

No, ile pan chce za tego konia?

Handlarz spogląda na Dziadka
niepewnie.

HANDLARZ:: ..

A czy ja go chcę sprzedać?

DZIADEK:

Daje pięć tysięcy....

Handlarz waha się. Nim zdążył
odezwać się, na podwórzu, ale
z drugiej strony niż wyjście
na drogę, Janka wprowadza
Alaskę.

Handlarz zaniemówił. Z wrażenia
przeknął ślinę. Lata mu grdyka.

Dziadek mówi pośpiesznie.

DZIADEK:

No, jak?

Widząc zebranych Janka
zatrzymała się.

Handlarz podchodzi do konia.
Przez chwilę przygląda mu się,
potem dotyka, jakby się chciał
upewnić.

Janka podbiega do Dziadka ze
żłani w oczach.

Handlarz głaszcze konia, ale przy
tym bacznie obserwuje Janke i
Dziadka.

HANDLARZ:

No, staruszkule? Poznajesz pana,
poznajesz? Zabieram cię do domu.
Taak! Piękny koń...

JANKA:

Dziadku!

DZIADEK:

Nie płacz! Postanowiłem kupić
Alaskę.

JANKA:

Nie wierzę!

HANDLARZ:

Ala ja jeszcze nie wiem, czy go
sprzedam.

DZIADEK:

Jak to? Nie sprzeda pan za pięć
tysięcy.

HANDLARZ:

Za pięć tysięcy nie. Chyba że za
pięć tysięcy pięćset.

DZIADEK:

Pan zwariował! Pięć tysięcy pięć-
set za tę chabotę, co pan przypro-
wadził? Za skórę i kości dostałby
pan góra dwa tysiące. Tyle panu
powinienem dać...

HANDLARZ:

Jak to? Sam pan proponował pięć
tysięcy. Czyli, że dla pana ten
koń jest wart co najmniej pięć
tysięcy. Czy się mylę? A może się
mylę... Ja państwa obserwuję
i myślę sobie, że dla państwa to
Alaska jest wart dużo więcej niż

Handlarz rechoce.

pięć tysięcy, nawet więcej niż
pięć tysięcy pięćset.
Ja myślę, że dla państwa to on
jest wart osiem tysięcy.

Handlarz zawiesza głos i patrzy
na Nowaka przenikliwie.

DZIADEK:

Takich pieniędzy to ja nie mam
w domu...

Janka woła rozpaczliwie.

JANKA:

Dziadku!...

Handlarz bierze konia za
bzdę i wyprowadza go z pod-
wórza zajazdu na drogę. Na
odchodnym mówi.

HANDLARZ:

No i sam pan widzi. Nie ma pan pie-
niędzy, koń jest mój. Będą pieniądze,
koń będzie u państwa.

Wychodzi z koniem na drogę i
znika za bramą.

Janka zrywa się do biegu za
nim.

JANKA:

Proszę pana! Proszę pana!

Wybiega na drogę.

Dziadek stoi przez chwilę
w miejscu bez ruchu.

Z domu na ganek wychodzi

Adela.

ADELA:

Zwraca się do Dziadka.

Ja teraz muszę zająć się obiadem...,
tam nikogo nie ma.

Dziadek ociągając się
wraca do gospody.

S c e n a 22 8

Plener, dzień

Droga przez wieś

113-119
Uj. 255-258

10 m.

AKTORZY: Janka, Handlarz.

Handlarz oddala się piaszczystą
drogą. Prawie niknie w kurzu.

Janka dogania go i łapie za rękaw.

Mówi zdyszana.

JANKA:

Proszę pana!... Ja mogę panu zapłacić
ile pan zechce. Ja mam dużo pieniędzy
Naprawdę!...

Handlarz patrzy na nią z za-
ciekawieniem, ale nie zatrzymuje
się.

...Ja mam złoto. Nie kłamie!...

...Niech pan idzie ze mną.

Handlarz przystaje.

Patrzy na Jankę z niedowie-
rzeniem.

Janka pociąga go za poję.

...No, to jak? Idzie pan?

S c e n a 239

Blener, dzień

Zajazd. Podwórze.

120-134
Uj. 258-268

48 M

AKTORZY: Janka, Handlarz, Adela.

Adela sadowi się na stołku z zabita
kurą, żeby ją oskubać.

Na podwórze wkracza Handlarz prowa-
dzący Alaskę, przodem biegnie Janka.
Udaje się do stajni.

Adela podchodzi do Handlarza.

Handlarz jest zadowolony z przy-
krytych uśmiechów Adeli.

Janka wybiega ze stajni, płacze.

Zwraca się do Handlarza.

ADELA:

I ona pana przekonała?

HANDLARZ:

Że co?

ADELA:

Zostawi jej pan konia?

HANDLARZ:

Zobaczymy... Będzie złoto, koń
zostanie...

ADELA:

Złoto? Jakie złoto... Co pan?!

JANKA:

Ukradli...siodło...

ADELA:

Jak to siodło?

JANKA:

Tam był skarb...ciotki Weroniki!

ADELA:

Co ty mówisz dziecinol! Skąd
skarby ciotki Weroniki?!

...Widzi pan, ona tak z żalu
wygaduje. Ona tego konia po-
kochala, wygłaskała, o! Aż
błyszczący...

Handlarz zwraca się do Janki.

Janka szlocha.

Handlarz uczyła kapelusza.

Chce wyprowadzić konia na drogę,
ale przystępuje do niego Adela.

Handlarz patrzy na nią..zdziwiony.
Adela wyciąga z fartucha pieniądze,
które otrzymała od niego za fatygę
przy koniu i wojska mu je do ręki.

Handlarz namyśla się.
Widać, że mu się podoba Adela.

Wojska czapkę na czoło i odchodzi
zostawiając konia.

HANDLARZ:

To nie ma panienska tego...no,
złota?

JANKA:

Moje siodło...Mój Alaska...
Już nigdy nie będzie mój...

HANDLARZ:

No, to... żegnaj szanowną
panią!

ADELA:

A czy mógłby pan do jutra
zostawić konia?

ADELA:

Proszę, pańskie pieniądze są!
Jutro złoto się znajdzie, a
jeżeli się nie znajdzie, to
koń będzie pana, a te pienią-
dze mnie pan zwróci...

HANDLARZ:

Niech tam...I tak zostają tu
na odpust.

Ale tylko do jutra wieczorem.

S c e n a 24 10

Odpust w Podklasztorzu

Plener, dzień

135-145
Uj. 269-292

25 m.

AKTORZY: Julek, orły, wilki, Franek, wuj Ambroży, kowal Majzner, publiczność, handlarz.

Przed kościołem są rozstawione stragany. Wśród nich jeden należy do handlarza.

Dokoła kręci się tłum ludzi ubranych odświętnie, ale za ciężko jak na panującego upał.

Gwar, kurz, atrakcje odpustowe.

Opodal straganów trwają ostatnie przygotowania toru dla gonitwy konnej.

W różnych miejscach Kaśka i Płaksa roz-wieszają afisze zapowiadające gonitwę.

Zawody wkrótce się zaczną i pierwszy widzowie już zajmują miejsca.

Walek je lody.

Franek dmucha w gwizdek, który rozwija się i chowa.

Sekundanci ustawiają się wzdłuż toru.

Kaśka z chorągiewką stoi w miejscu, gdzie jeźdźcy będą zawracali.

Wuj Ambroży i kowal Majzner już zajęli swoje stanowiska sędziowskie.

Wuj Ambroży spogląda na zegarek. Zostało piętnaście minut.

Nadjeżdża Julek na Hektorze.

Wilki urządzają mu ówację.

Julek uśmiecha się pewny siebie.

Przejeżdża tam i z powrotem w oczekiwaniu na początek zawodów. Hektor idzie pod nim drobnym, tanecznym krokiem.

Wilki wołają do niego.

BRONEK:

Podobno Jance zniknęło siodło!

Walek kopie Pyskacza w nogę.

Julek popatrzył bacznie na
Pyskacza, który bezczelnie
uśmiecha się do niego.

PYSKACZ:

Konia też nie ma!

WALEK:

Ja słyszałem o siodle!

JULEK:

Słuchajcie no, wilki! Ja nie chcę
żadnych kawałów. Wyścig ma być fair,
bo jak nie, to koniec z nami...

Jasne?

WALEK:

Pewnie, że jasne, wodzu!

S o e n n a 29 11

Wnętrze naturalne. Dzień.

Pokój Janki

146-155
Uj. 203-203

32 m

AUTORZY: Janka.

Janka leży w ubraniu na łóżku.

Podłożyła ręce pod głowę, patrzy bezmyślnie w sufit. Po policzkach ściekają jej łzy.

Patrzy na pierścionek, pokręca go w jedną i drugą stronę.

Asso wchodzi do pokoju.

Rozlega się pisk żaszącego się Assa, który podszedł do łóżka i wspina się przednimi łapami na krawędź. Usiłuje wepchnąć łeb pod poduszkę Janki.

Dziewczyna głaszcze go machinalnie.

Asso piszczy jeszcze bardziej, jakby chciał coś powiedzieć.

Janka popatrzyła na psa.

Asso zeskoczył czterema łapami na podłogę i piszcząc się skierował ku drzwiom.

JANKA:

Asso! Spokój!...

Pies podbiega do drzwi i piszcząc nadal usiłuje otworzyć je swym ciężarem.

Janka przygląda mu się przez chwilę.

Potem mówi.

...Ty coś wiesz!

Asso zaszczekał. Odwraca się ku

Jance, zachowuje się tak, jakby

prosił ją, żeby otworzyła drzwi i poszła za nim.

Janka zeskakuje z łóżka.

... Siodło! Rany Boskie!...

Otwiera drzwi. Asso wybiega,

dziewczyna z nim, ocierając

łzy.

S c e n a 26 12

8 Plener, dzień

Zajazd. Podwórze.

Uj. 294-298 156-160

12M

AKTORZY: Janka.

Janka biegnie za psem, który prowadzi ją za stajnię.

Na tyłach stajni.

Wśród pokrzyw i łopianów leży porzucone, ubrudzone siodło.

Na piasku widać, którądy było wleczone.

Pies łapie je zębami, podciąga bliżej

Janki. Zostawia u jej stóp, wpatruje się

w dziewczynę. Szczeka.

Janka obejmuje Assa, tuli go mocno do siebie.

JANKA:

Asso, kochany piesku!

Odpust w Podklasztorzu

Uj. 299-995 169-200
1954

AKTORZY: Janka, Julek, wuj Ambroży, kowal Majzner, Franek,
wilki, orły, Dziadek, Adela, Marta, Handlarz.

Publiczność niepokoi się. Wyznaczony
czas już minął.

Wuj Ambroży spogląda na zegarek.

WUJ AMBROŻY:

Już po czasie.

KOWAL:

Trzeba by ogłosić, że gonitwy nie
będzie...

Wuj Ambroży bierze tubę, chce
wyjść na środek placu.

W tym momencie do sędziów pod-
chodzi Adela.

ADELA:

Nie ma siodła. Ukradli, czy jak...
poczekajcie jeszcze...

KOWAL: ..

To niech przyjedzie choćby na
oklep. Żeby się liczyło, że nie
przegrała walkowerem.

ADELA:

Ja jej to powiem... Ona pojedzie
nawet na oklep.

Adela chce odejść, ale wtedy
srywają się oklaski.

Janka wjeżdża na Alasce. Jest
w siodle.

Adela rozpromienia się.

Pyskaczowi rzednie mina.

Walek szturcha go kułakiem.

Mówi mu coś do ucha. Odchodzą.

Kostek aż podskakuje z radości.

Janka podjeżdża do Julka.
Mierzy go wzrokiem pełnym
pogardy.

JANKA:

Niedaleko padło jabłko od jabłoni.

JULEK:

Co?

JANKA:

Ukryłeś siodło!

Julek aż podskoczył na swym
siodle.

JULEK:

Zmyślasz.

JANKA:

Gardzę tobą!

Na uboczu, pod krzakiem przy
torze wyścigu, Pyskacz i Walek
urabiają Franka.

PYSKACZ:

Chcesz być Wilkiem?

FRANEK:

Aha!

WALEK:

A potrafisz strzelać z procy?

FRANEK:

Jeszcze jak!

WALEK:

Tylko ani mru-mru... Jasne?

FRANEK:

Jasne! Choćbym miał umrzeć.

PYSKACZ:

Kuoniesz tu, żeby ciebie nikt nie
widział.

Walek podaje Frankowi procę i
mówi mu coś do ucha.

Franek potakuje.

WALEK:

Tylko pamiętaj - ani mru-mru,
dobrze?

FRANEK:

Eee, po co?

Franek oddaje procę Walekowi.

Franek ma opory.

Pyskacz mówi do Kostka.

Obaj zawracają i odchodzą.
Franek przez chwilę waha się,
potem biegnie za chłopcami.

Podchodzą sędziowie.

Pokazują zawodnikom linię
startu i mety.

Miedzy publicznością przepycha
się Handlarz, żeby zająć miejsce
na pierwszej linii. Popychani
odwracają się ku niemu z oburze-
niem.

Handlarz mówi do stojących cicho
obok niego gapiów.

Za Handlarzem stoi dziadek,
jest trochę podpity.

Handlarz odwraca się i dopiero
teraz dostrzega, że to powie-
dział stojący z tyłu Dziadek.

PYSKACZ:

Chcesz być wilkiem!

WALEK:

To robisz, co ci powiedziałem!?

FRANEK:

Ale...

PYSKACZ:

Szkoda z nim gadać, chodź!

Idziemy...

FRANEK:

Dobrze, daj!

WALEK:

Tylko ani mru-mru!...

HANDLARZ:

To jest mój koń!

DZIADEK:

Miał go pan sprzedać na skóry...

HANDLARZ:

A co miałem zrobić? Za dużo jadł!

DZIADEK:

Pan to ma głowę...

HANDLARZ:

Bo ja handluje!

DZIADEK:

Pan nie handluje, pan chce wyciągnąć pieniądze...

W trakcie tej rozmowy do dziadka i handlarza podchodzi Bromski.

HANDLARZ:

Niech pan tylko popatrzy na tego konia!

Jeźdźcy stoją na linii startu.

Konie niecierpliwie drobią kopytami.

Janka spogląda na pierścionek, ale ponieważ Julek jest tuż obok, więc go nawet nie dotyka.

Na środku placu wuj Ambroży ogłasza początek gonitwy. Daje znak kowalowi.

Archiwum twórczości Janusza Koskiego

WUJ AMBROŻY:

Uwaga, panie Majzner! Start!...

Kowal podnosi chorągiewkę, macha

nią. Konie zrywają się do biegu.

Wuj Ambroży naciska stoper.

Wszystkie ujęcia gonitwy z jazdy towarzyszącej

Już na samym początku Alaska wysforowuje się do przodu.

Handlarz podstakuje z radości.

HANDLARZ:

Widzi pan, widzi pan! Złoto ty moje, Alaska, Alaska!...

A-las-ka! A-las-ka!...

Skanduje imię konia.

Dziadek obserwuje wyścig przez lornetkę.

Julek pogania Hektora.

Konie zrównują się.

Hektor wychodzi na czoło.

Odsadza się o kilka kroków od Alaski.

Handlarz traci zapał.

Julek na Hektorze wciąż
jest prądem.
Odsywa się stojący obok
Bromski.

Łętent koni.
Publiczność dopinguje zawodni-
ków.

Janka na Alasce zbliża się
słom do Hektora.
W przodzie, pod rozkorkzystym
krzewem, przykucnął z procą
w ręce Franek.

Handlarz pyta Bromskiego.

Marta mówi do handlarza.

Bromski zdziwiony spogląda
na nią.

Bromski porusza ostro
włoskami.

Alaska wyprowadza Hektora.
Konie zbliżają się do krzaka,
za którym ukrył się Franek.

Orły wiwatują.

Dziadek opuścił lornetkę. Bije
bawo.

HANDLARZ:

Za tego drugiego dałbym pewnie
jeszcze więcej. Co najmniej piętnaście
tysięcy i pół.

...To jest świetny koń! Jak on się
nazywa?

BROMSKI:

Hektor...Mówi pan piętnaście tysięcy i
pięćset? Oj, bo wezmę pana za słowo...

HANDLARZ:

Co też pani!? Ja tu jestem widz, ja
nie handluję końmi...Alaska!! Alaska!!

HANDLARZ:

Czy to może pański koń, ten Hektor?

BROMSKI:

Mój, bo co?

MARTA:

Ale kupi pan Alaskę, prawda?

HANDLARZ:

Ja go nie muszę kupować, on jest mój.
Kupić to ja mógłbym Hektora.

Franek strzela z procy do Alaski.
Spłoszony Alaski uskakuje w bok,
wyrzuca Jankę z siódła. Rzyż żałośnie.
Janka ląduje na trawie.

Scena dzieje się daleko od widzów,
toteż nikt nie zauważa, co się tam
dzieje.

Adela spostrzega, że tylko Hektor
kontynuuje gonitwę, a Janka usiłuje
dosiąść Alaskę.

ADELA:

Co tam się stało?

Dziadek podnosi lornetkę do oczu.
Widzi, jak Janka dosiada konia i
jak Franek ucieka spod krzaka.

DZIADEK:

Spadła z konia...

MARTA:

O, Boże! A mówiłem, że to się
źle skończy.

DZIADEK:

Spokojnie, nic się nie stało...
Ktoś spłoszył konia!

Gonitwa trwa dalej.
Konie są daleko od siebie.
Janka usiłuje zmniejszyć dystans,
ale na mecie pierwszy wpada Julek.
Kowal macha chorągiewką.
Publiczność bije brawo.
Walek mruga do Pyskacza, ten
śmieje się do niego.
Wuj Ambroży ogłasza rezultat
zawodów.

WUJ AMBROŻY:

Wyścig wygrał Julek Bromski na
Hektorze!

Janka schodzi z toru, prowadząc
Alaskę za uzdę. Jest przygnębiona.
Podchodzi Dziadek.

JANKA:

Wygrałabym, ale Alaski się
znarowił.

Dziadek mówi przez zęby z hamowanym gniewem.

DZIADK:

Widziałem. Pomogli mu...

JANKA:

Kto?

DZIADK:

To niczego nie widziałeś?...

...To było szachrajstwo. Ktoś spłoszył konia. Będziesz się ścigać jeszcze raz!

A Alaskę muszę kupić. Chodź!

Janka przecząco kręci głową.

Idą w kierunku straganu Handlarza.

JANKA:

Dziadku, wiesz...

DZIADK:

Nie martw się...Zobacz!...

Dziadek pokazuje Jance ozdobny zegarek.

Archiwum twórczości Janusza Leśkiego

...Złoty! Nie jest mi potrzebny. Teraz wystarczy, choćby chociaż osiem tysięcy.

JANKA:

Dziadku, nie trzeba...

Są już przy straganie Handlarza. Janka nie zdążyła dokończyć, bo odezwał się Handlarz.

Obok stoją Marta i wuj Ambroży.

HANDLARZ:

Siodło się znalazło. To jak, ma panienska złoto?

JANKA:

Mam.

Na te słowa dorośli spoglądają na Janke zdziwieni.

Janka wyjmuję ze skrytki w kulbace szkatułkę ze srebrem.

Wyłobywa stamtąd plik papierów wartościowych i podaje je Handlarzowi, patrzy przy tym tryumfalnie na Dziadka.

JANKA:

Proszę!

Handlarz przegląda uważnie papiery, wszyscy patrzą to na

tego, to na Janke.

Marta wyrywa papiery Handlarzowi.
Janka zbliża się do Marty, jest
bliska płaczu.

Dziadek poczerwieniał.

Tuż Ambroży zabiera matce papiery
i daje Handlarzowi. ..
Handlarz nie chce ich przyjąć.

Papiery sypią się na ziemię.
Wirywa je wiatr.

Janka podaje szkatułkę Handlarzowi.
Ten wyciąga z niej złotą monetę.
Ponieważ w szkatułce niczego więcej
nie ma, więc odrzuca ją na ziemię.
Próbuje monetę zębami.

Uśmiecha się chytrze.

W pewnej odległości zatrzymują
się i obserwują transakcję z
Handlarzem.

MARTA:

Skąd to masz?

JANKA:

To jest skarb ciotki Weroniki...

MARTA:

Tyle pieniędzy...

JANKA:

Ja to znalazłam.

MARTA:

Jesteś za mała, żeby mieć tyle
pieniędzy... Należą do rodziny.

DZIADEK:

Zaraz, zaraz... Wolę zmarłej
trzeba uszanować. Janka znalazła
- ma być jej...

HANDLARZ:

Proszę to sobie zabrać. To bez-
wartościowy papier... To było
dużo, ale przed wojną...
A złoto?... To złoto, o którym
panienka mówiła?

HANDLARZ:

O, dukat!... Złoto wysokiej
próby...

To jest warte pięć tysięcy....
Dodacie jeszcze trzy tysiące
żeby było do ośmiu jak mówiłem...
i koń jest wasz!

Handlarz skrzywił się.

Dziadek robi gest, jakby chciał odebrać monetę.

Handlarz z szerokim uśmiechem wyciąga rękę do zgody. Dziadek nie podaje mu ręki.

Schyla się i zbiera z ziemi papiery wartościowe, wkłada je do szkatułki.

Jeden banknot został na gałęzi drzewa.

Wuj Ambroży przybija z Handlarzem, zakończenie transakcji.

Janka przytula się do pyska Alaski.

Do Janki podchodzą Pyskacz i Walek.

Janka patrzy na niego w milczeniu.

Janka siada na konia i galopem rusza na środek placu.

Nadbiega Franek. Jest bardzo zadowolony z siebie.

Pyskacz szturcha znacząco Walka.

Ten łapie Franka za rękę.

DZIADEK:

Za odkarmienie konia należy nam się te trzy tysiące, albo i jeszcze coś?

HANDLARZ:

Co?

DZIADEK:

To niech pan oddaje złoto...

HANDLARZ:

Dobrze. Niech już będzie...

JANKA:

Teraz jesteś mój.

PYSKACZ:

Co miałeś zrobić?... Zapomniałaś?

WALEK:

Czekamy!

WALEK:

Dokąd to!

FRANEK:

Teraz Julek przyjmie mnie na Wilka.

Franek wyrywa się Wolkowi.

Frankowi zbiera się na płacz.

Franuś cofa się wyleknięty, po czym odbiega.

Janka pędzi na koniu.

Galopuje w kierunku, gdzie

zwarłą grupą stoją wilki. Janusza Łęskiego

Wśród nich jest Julek na koniu.

Janka zatrzymuje się naprzeciw niego.

Unosi się w strzemionach, krzyczy.

Pyskacz i Marek mają niewyraźne miny.

Julek podjeżdża do Janki.

Julek i Janka rozjeżdżają się w przeciwnych kierunkach.

Janka pędzi wzdłuż rzeki w zachodzącym słońcu.

PYSKACZ:

Uciekaj stąd, konusie! i nikomu ani mru-mru...

FRANEK:

Przecież dobrze strzeliłem!...

PYSKACZ:

Stul pysk i nikomu ani słowa...

WALEK:

Bo jak się kto dowie, co zrobisz, to pójdiesz do więzienia.

PYSKACZ:

Co się tak głupio patrzysz? Uciekaj stąd, już!

JANKA:

Niech żyją Orky!!! Szachraje!

JULEK:

Nie denerwuj się tak, nie denerwuj!

Musisz nauczyć się przegrywać...

I nie zapomnij o cmentarzu.

Scena 14

W sieni

WN, dzień

201-207

Uj. 54-60 - 40 m

Janka jest gotowa do wyjścia.

Marta wkłada jej do teczki
drugie śniadanie. Widzi, że córka
nie założyła płaszcza, ale chce już
wychodzić.

MARTA:

- Chwileczkę a płaszczy?!
JANKA:- Mamo, nie trzeba, jest
ciepło.

MARTA:

- Zaziebisz się...

Marta sięga po płaszczy na wieszaku.

Płaszcz jest uszyty staromodnie.

JANKA:

- Ja go nie nałożę.

MARTA:

- A coż to znowu!?

JANKA:

- Bo oni mnie przezywają.

MARTA:

- Jak cię przezywają?

JANKA:

- Babunia-dziadunia...

MATKA:

- Kto tak mówi?

JANKA:

- Oni.

MARTA:

- Jacy oni... To napewno ten
Julek...

JANKA:

- Ależ mamo...!

MARTA:

- Już ja wiem! Ale z tego pow
nie kupię ci nowego.

Marta siłkuje narzucić córce
płaszcz na ramiona, ale dzie-
wczyna wyslizguje się jej
i otwiera drzwi na dwór

JANKA:

- Mamo, ja muszę już iść!

Janka wybiega bez płaszcza pory-
wając ze sobą jedynie toczkę.

Marta zauważa na podłodze przy
drzwiach list. Podnosi go.

List jest zaadresowany do niej.

Otwiera go więc i zaczyna czytać.

Nadchodzi Adela z kubkiem i miotłą.

Zabiera się do sprzątanía.

Przygląda się z ciekawością Marcie.

Marta chowa list za siebie i wchodzi
do wnętrza domu.

34

- 7 -

S c e n a 15

Zajazd.

W pokoju Marty.

WN, dzień

208-214

Uj. ~~81-63~~ - 9 m

Marta czyta list wchodząc do
swego pokoju.

Lektura wprawiła ją w zakłopotanie.

Wyraźnie jest zbulwersowana, ale ma
jakieś skrupuły, które sprawiają, że nie
wie, co zrobić.

W pierwszym odruchu energicznym gestem
wkłada list do szufladki w biurku, a sama
wychodzi.

35
- 8 -

Scena 16

Zajazd.

Kuchnia.

WN, dzień

215-216
Uj. 84-85 - 5 m

Marta krząta się w kuchni.
Zagłada dziadek, wydaje dyspozycje.

NOWAK:

- Golonka z kapustą i ziemniakami - dwa razy.
Do pierwszego stolika.

Wychodzi z powrotem do gospody.
Marta przygotowuje zamówienie.
Nakłada na talerz golonkę, ziemniaki, kapustę, ustawia gotowe danie na tacy.

Jeszcze nie skończyła, gdy wchodzi Adela.

Archiwum twórczości Janusza Łęskiego

Marta przygląda się przez moment, stawia drugi talerz z daniem na tacy i mówi:

MARTA:

- Podaję do pierwszego stolika.
Ja muszę wyjść!

Nie czekając na odpowiedź wychodzi z kuchni.

36

- 9 -

Scena 17

W pokoju Marty

WN, dzień

Uj. 217-220
57-73 - 21m / 27m

Marta wyjmuję z szafy sukienkę,
pochodzi z nią do lustra i przykłada
ją do siebie.

Przez otwarte okno dobiega z podwórza
wzłanie.

KONWOJENT / off/:

- Panie Nowak, Haberbusza
przywiozłem!

Marta pochodzi do okna, wygląda
na zewnątrz.

Właśnie przywieziono piwo i dziadek
wychodzi z gospody na podwórze.

Marta chowa sukienkę pośpieszenie do
szafy.

Kieruje się do wyjścia.

Już niemal w drzwiach przypomina sobie
o czymś.

Wraca do lustra, wyciąga szminkę i maluje
sobie usta.

37
- 10 -

S c e n a 18

Podwórze zajazdu.

plener, dzień

221-222
Uj. 74-75 - 4 m

Marta wygląda z drzwi, ale nie wychodzi. Obserwuje, co robi dziadek.

Konwojent wtacza pustą beczkę po piwie na wóz, dziadek podpisuje mu pokwitowanie i wraca do gospody.

Konwojent wyjeżdża z zajazdu na drogę.

Dopiero teraz Marta wychodzi z drzwi i idzie jak najszybszym krokiem do bramy.

38

- 11 -

Scena 19

Łąka.

plener, dzień

223-225

Uj. 76-77 - 4 m

Marta przebiega łąkę.

Na dużym kamieniu siedzi pastuch
pilnujący pasących się krów.

Zobaczwszy go Marta zbacza, żeby
przejsć niezauważona, ponieważ pastuch
jest całkowicie zaabsorbowany wycinaniem
sobie czegoś z drzewa.

Pastuch jednak dostrzega ją.

Od razu orientuje się, że Marta usiłuje
przekraść się niezauważona.

Obserwuje ją kątem oka, a kiedy ma znik-
nąć wśród drzew, rusza za nią.

Archiwum twórczości Janusza Łęskiego

S c e n a 10

Przystań nad rzeką

plener, dzień

226-238

Uj. ~~78-85~~ - 18 m

Marta idzie wzdłuż wysokiego brzegu. Zatrzymuje się za drzewem, ostrożnie wychyla się zza niego, patrzy w dół. W niewielkiej zatoczce stoi łódka przycumowana do kładki a w niej - mężczyzna. Jest to Bromski - który ułożył się wygodnie na dnie łodzi i opala twarz w słońcu. Obok niego siedzi pies myśliwski. Przez dłuższą chwilę Marta stoi niezdecydowana. W pewnym momencie rusza wzdłuż brzegu, aby zejść^{do} Bromskiego. Nie dostrzega, że zza innego drzewa śledzi ją pastuch. Bromski w łódce porusza się, rozgląda się dookoła, jakby coś usłyszał. Zauważa przelatującą kaczkę. Wierzy do niej ze strzelby. Marta staje, wstrzymuje oddech. Pastuch uskakuje za najbliższe drzewo. Pada strzał. Kacza z pluskiem wpada do wody. Pies rzuca się w jej kierunku. Marta rezygnuje z zamiaru spotkania się z Bromskim, zawraca. Wkrótce znika wśród zarośli. Bromski w łódce rozgląda się, czy ktoś nie nadchodzi. Cisza, spokój. Spogląda na zegarek, po czym odbiera kaczkę, którą pies przyniósł w zębach.

40
- 13 -

S c e n a 11

W sklepie

WN, dzień

239-255

Uj. 86-98 - 64 m

Wiejski sklep z różnymi artykułami,
także z gotąw garderobą.

Sprzedawczyni właśnie załatwia klienta.

Marta zatrzymuje się przy stojaku, na
którym wiszą dzieciinne płaszcze.

Przez szybę witryny sklepowej widać
przechodzącego ulicą Bromskiego.

Bromski dostrzega Martę w sklepie,
zatrzymuje się.

Marta widzi go również, ale odwraca
głowę. Pośpiesznie i z przesadnym
zainteresowaniem przesuwą płaszcze
na wieszakach.

Sprzedawczyni zwraca się do niej.

Archiwum twórczości Janusza Koskiego

SPRZEDAWCZYNI:

- Czego pani sobie życzy? Bardzo
proszę....

MARTA:

- Nie, nie... Może kiedy indziej.
Teraz nie mam czasu. Do widzenia.

SPRZEDAWCZYNI:

- Do widzenia.

Marta podchodzi do drzwi, ale w tym
momencie staje w nich Bromski.

Marta zatrzymuje się, chce wrócić do
kontuaru, ale napotyka spojrzenie
domyślnie uśmiechniętej sprzedawczyni,
która patrzy to na nią, to na stojącego
w drzwiach mężczyznę.

Marta rusza wobec tego w kierunku drzwi
wyjściowych, gdzie zagradza jej przejście
Bromski.

MARTA:

- Dzień dobry!

BROMSKI:

- Myślałem, że przywitamy się
na przystani.

Marta przerywa mu.

Wśród rozmawiających wchodzi
sprzedawczyni z dziewczęcym
palatkiem w ręku.

Marta wymija Bromskiego i wychodzi
ze sklepu. On stara się ją zatrzymać.

Sprzedawczyni zastępuje mu drogę,
wskazuje na regał.

Bromski wybiega ze sklepu, ale Marta
jest już daleko.

BROMSKI cd.:

...Dlaczego nie przyszłaś?

MARTA:

- A czy ja obiecywałam, że przyjdę?
Teraz mam inne problemy...

BROMSKI:

- Jeżeli jednak zmienisz zdanie, to...

MARTA:

- Julek dokucza mojej Jance... Można by
na to zwrócić uwagę.

MARTA i BROMSKI:

- Kiedyś poznaliśmy się dlatego, że
pewien chłopak pociągnął za warkocz
pewną dziewczynkę.

SPRZEDAWCZYNI:

- A może to palto będzie dobre?...
niebrudzące się... praktyczne...

MARTA:

- Nie, nie, dziękuję...

BROMSKI:

- Zaraz, zaraz...

SPRZEDAWCZYNI:

- Mam duży wybór koszul męskich...
bardzo proszę!

BROMSKI:

- Nie, nie, przepraszam... dziękuję...

S c e n a 12

Szkolne podwórze

plener, dzień

256-270

Uj. 99-109-115 m 37.

Dzwonek. Dzieci wybiegają z budynku szkolnego na dwór. Wilki trzymają się razem, orły bawią się osobno. Kiedy mijają się Julek pociąga Jankę za warkocz.

Janka rozciera sobie bolące miejsce.

Julek chce poniżyć Jankę.

Ignas doskakuje do Julka.

Walek popycha Ignasia.

Pyskacz wykrzywia się w uśmiechu.

Janka nie daje za wygraną, jest stanowcza.

JANKA:

- Co ty robisz? Przestań!

JULEK:

- Żebyś nie zapomniała! Dziś o północy na cmentarzu.

JANKA:

- Wiem, ale nie przyjdę...

JULEK:

- Stchórzyłaś?

JANKA:

- Nie, to ty szachrowałaś.

Wyścigi są nieważne.

IGNAS:

- Ktoś spłoszył konia.

WALEK:

- Sam się spłoszył, potknął się o dołek.

PYSKACZ:

- Ale mi koń! Nawet dołka nie potrafi ominąć.

JANKA:

- Dziadek wszystko widział.

PYSKACZ:

- Widział, he, he... Przecież zostawił okulary w domu.

JULEK:

- Znasz kodeks honorowy? Tu chodzi o twój honor! Jeżeli chcesz go zachować to przyjedziesz.

Dzwonek na lekcję. Wilki biegną do klasy. Na odchodnym Walek odwraca się do orłów i Janki.

WALEK:

- Tylko pamiętaj! Na cmentarzu, o północy!